NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Nakład 2000 egzemplarzy.

Cena egzempl. 15 gr.

PRAWDA

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową 2 Zł.

tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, literackim, naukowym i informacyjnym.

Wychodzi w każdy piątek o godzinie 10-tej rano. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Szujskiego 3.

Godziny przyjęć dla stron codziennie od godziny 10 do 12.

Rok I. Tarnów, piątek 17 września 1926 r. Nr. 1.

PRZEBOJEM!

Jak świat jest stary i ludzkość doświadczona, tak jest wiadomem, że narody w odstępach epok dziejowych rywalizują między sobą o prymat przewodzenia ludzkości. Wprawdzie ociężała logika kupiecka dyktuje, że kto ma pieniądz, ten w świecie przoduje. Przecież jednak tu i ówdzie pojawiają się wypadki, że „coś", co nie posiada blasku pieniądza i ciężaru jego, ma władzę nietylko nad samym pieniądzem, ale i nad mózgami i sercami przedewszystkiem tych, którzy ubóstwiają pieniądz. Cóż to takiego? Może to jaki półśrodek z czarnej lub białej magji, a może to naukowo zbadany, odważony i zmierzony pewnik wiedzy, a wkońcu może to tylko czczy wymysł autora, piszącego niniejszy artykuł?

O nie, zacni Czytelnicy, żaden z wymienionych czynników nie jest treścią tego tajemniczego „coś"!

A zatem do krocśet dolarów, szterlingów i złotych, czemże jest wkońcu owo omawiane „coś".

Oto w tajni duszy każdego człowieka tętni z biegiem krwi potega, która poprzez okres dziecięcy, młodzieńczy, w wieku dojrzałym, jako rozumne uczucie wykwita, jawiąc się na zewnątrz w postaci twórczej lub burzliwej, zależnie od celu, jako imperatyw dominujący w całej swej majestatycznej okazałości — **patrjotyzm!**

Kochamy Boga, rodziców, rodzeństwo, krewnych, rodaków, szczep, kraj, Ojczyznę, ludzkość, a jednak przecież z nas Polaków 70% najgoretszą miłością darzy dolary, szterlingi, złote i wszelkie inne waluty. Pytamy dlaczego? Ano pewnie, niema „głupich" i to do tego w wieku XX., bo gdzież to jest sens dawać wiarę temu, co nieposiada ponętnego dla oka blasku, łechcącego ucho dźwięku monety lub łasego dla dłoni szelestu banknota.

Ta 30-to procentowa grupka „głupich" to pewnego rodzaju bziki, którzy na punkcie jednej z wielu „idee fixe" w tym wypadku patrjotycznej, popełniają takie z logiką kupiecką niezgodne czyny, jak: czynna walka z zaborcą kraju, bohaterska śmierć za wolność Ojczyzny, całkowity lub częściowy zapis kapitału, majątku lub dzieł sztuki dla dobra społecznego, ustępstwo na rzecz zarobków pracujących w imię złagodzenia niedoli, utrwalenia pokoju i ładu w państwie, a które to czyny, znowu innego rodzaju bziki, zwani artystami słowa, pióra, pendzla, dłuta, pieśni, opiewają, utrwalając przykład pierwszych dla przyszłych pokoleń.

Tak tedy wierni i oddani pieniądzowi, brylantom i złotu powinni być pierwszymi obywatelami w państwie, oni powinni wodzić rej w narodzie, a wówczas dopiero wśród rodziny ludów, Naród Polski przodowałby innym. Ach! jakby to ładnie było!

Ale niestety, — ten pozbawiony blasku, brzęku i szelestu patrjotyzm bruździ stale w koncepcji handlarskiego ukształtowania się Państwa polskiego. Ta to patrjotyczna „idee fixe" łamała ongiś wiernopoddańczość względem miłościwie panujących na ziemiach Polski cesarzy Niemiec, Austro-Węgier i Rosji, ta to „idee fixe" zakłucała błogi pokój zgrywającej się w Monte-Carlo i Monako magnaterji polskiej, — tak też i dzisiaj burzy ona wygodne legowisko rozmaitych żubrów i turów, którzy w okresie rządów przed 13 maja b. r. pragnęli się usadowić wokół żłobu państwowego.

W życiu narodów Polska poczyna róść w znaczeniu. Państwa ościenne poczynają się z nią liczyć, widzą bowiem, że owa polska patrjotyczna „idee fixe" nie spoczęła na laurach daru Opatrzności Bożej i czynu zbrojnego plejady bohaterów, lecz z tem większą zaciętością, w łonie ustroju państwowego działając, wywołuje ona ferment odżywczy, który zadaje kłam ogólno-europejskiemu mniemaniu, że Polska jest państwem sezonowem.

Ten to ferment odżywczy jest jednak nie na rękę tym wszystkim, których nadzieje i zamiary ulegają procesowi rozkładu na rzecz nowego życia, na rzecz obecnie już bezkrwawego poświęcenia dla Ojczyzny na polu przemysłowym i gospodarczym.

Co przeto należy począć z opornymi i niezadowolonymi? Należałoby ich siłą zmusić do zrozumienia powagi chwili obecnej, by zrezygnowawszy ze swych egoistycznych aspiracyj, poddali się bieżącemu prądowi ducha twórczego i jeli się z zaparciem samych siebie pracy, której ogniskiem jest niezachwiana wiara w to, że: **Polska dziś więcej potrzebuje wysiłku, poświęcenia, aniżeli go potrzebowała czasu wojen o niepodległość.**

Ponieważ jednak użycie siły stosowane po bolszewicku lub po faszystowsku nie odpowiada naturze polskiej, przeto należy opornym i niezadowolonym z dzisiejszego stanu rzeczy odmawiać stale i wszędzie wszelkich dostaw i koncesyj rządowych, wszelkich ulg podatkowych, jak również należy ich społecznie bojkotować na każdem miejscu przy lada jakiej okazji.

Kto prawdziwie miłuje Polskę, ten niechaj cośkolwiek poświęca dla niej, czy to:

Fabrykant — obniży ceny wyrobów, by łamać drożyznę.

Kupiec — obniży ceny towarów, by ulżyć niedoli bezrobotnych, zredukowanych i emerytów.

Obszarnik — obniży ceny produktów, by powojenne pokolenie uzupełniło swe braki pokarmowe w organizmie, który podczas wojny był zaspokajany „ersatzami".

A zatem wydając 1 numer „Prawdy", będziemy się starali w miarę możności realizować to wszystko, co poruszamy w niniejszym artykule, a czego domagamy się również od rządu i społeczeństwa.

Nie zraża nas to, że „Prawda" jest pismem prowincjonalnem, wychodzimy bowiem z założenia, że prowincja jest dla Polski, a nie Polska dla prowincji.

Wydawnictwo Tyg. „Prawdy".

Marszałkowi Piłsudskiemu.

Jest w Tobie siła jeszcze,
tajemna w Tobie moc —
nie wpadaj w zwątpień kleszcze,
bo nigdy czarna noc
swych skrzydeł nie roztoczy
nad jasną duszą Twą — —
(...Spojrzałeś w Prawdy oczy,
co wiecznie Ci się śnią).
Nikt Ciebie nie pokona,
bo w Tobie siła jest — —
wydrze się protest z łona
pogardny, szydny gest
i z Fałszem walkę staczać...
Oto idea Twa — —
od drogi Ci nie zbaczać
co czystą jest, jak łza.
Ty walkę toczysz z tymi,
co sieją fałsz i brud —
Ty z ludźmi walczysz złymi...
Wierzymy, że Twój trud
sowicie się opłaci
i jasny wyda plon,
— — łajdactwo się zatraci...
Więc bijem w „Prawdy" dzwon!!

P. mecenasie Goldberg, naucz się pan ustawy.

W czerwcu b. r. napiętnował jeden z tutejszych mieszkańców świńskie i podłe szpiclowskie donosy adwokata Dra Salomona Goldberga i przesłał tą ciętą chłostę w zamkniętym liście pod jego adresem.

Pan Dr Salomon Goldberg uczuł się tak dotknięty należącemi mu się zresztą słusznemi ciągami, że... zaskarżył tego pana do Sądu o zniewagę czci i sprawa toczy się w tutejszym Sądzie powiatowym do I. cz. U. IX. 1316/26.

Panie mecenasie Goldberg! Po jakiego djabła poszedł pan z tą sprawą do Sądu, skoro obraza czci w liście zamkniętym stanowi przekroczenie z § 1339 **ustawy cywilnej** i wedle rozporządzenia Min. z dnia 3 kwietnia 1885 r. Dz. u. p. Nr. 61 i rozp. Min. z dnia 30 września 1857 Dz. u. p. Nr. 188 należy do kompetencji władz administracyjnych, zatem do Starostwa.

A może pan, panie Goldberg, jako jednooki niełatwo znajdujesz odnośne przepisy ustawy w kodeksach?

Radzimy panu, panie Salomon Goldberg, zamknij pan swoją budę adwokacką, bo co pan może komu pomódz, skoro pan sam sobie pomódz nie umie.

Wycofaj pan, panie mecenasie Goldberg, skargę ze Sądu póki czas i póki mniejszy blamaż, bo reszta adwokatów tarnowskich rumieni się, że mają pośród siebie kolegę, obdarzonego tak wielką wiedzą prawniczą.

Zetrzyjmy piętno niewolnictwa.

Budynki: stacja kolejowa, koszary Kniaziewicza, II. gimnazjum i nowa bożnica konserwują c. k. niemieckie napisy.

— Przykre wspomnienia mamy z czasów c. k. niewoli, tem przykrzejsze w obecnych czasach, gdy będąc panami i gospodarzami u siebie ,nosimy na czole wyryte piętno niewoli.

Na czole? Tak! Bo czołem naszem są instytucje państwowe, czy też własność jakiejś warstwy społeczeństwa, których budynki na czołowem, widnem miejscu konserwują z całą pieczołowitością nabytki niewoli.

A zatem zwiedźmy nasz Tarnów:

Na wstępie budynek stacji kolejowej. W auli tegoż gmachu, dużych rozmiarów płyta marmurowa, coprawda napis w języku łacińskim, lecz unoszący się nad „miłościwie panującym Franciszkiem Józefem I." i byłymi c. k. urzędnikami. Dalej ławki poczekalniach z napisami: „K. u. k. St. B." = cesarsko-królewskie koleje pństwowe.

Przenieśmy się teraz na ulicę Goldhammera. Brama wjazdowa od tej ulicy do podwórza koszar Kniaziewicza wymalowana poraz ostatni kolorem czarno-żółtym (nie wiedziałem, że u nas brakuje farby białej i czerwonej).

A II. Gimnazjum dlaczegóż niema zatartych śladów po zrzuconym napisie „C. k. Gimnazjum", który pozostawił czytelną, nawet z daleka, odbitkę? (Napis u szczytu budynku na bramą od ul. Kantorji).

Podobnoć w nowej bożnicy ma być tablica marmurowa, lecz z c. k. niemieckim napisem.

Należy przeto nie żałować marmuru, lecz usunąwszy piętno niewoli, w miejsce ich wstawić emblematy ,które upamiętnią dziejowy przełom sprawiedliwości.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Prawdę

Ofiara kliki.

Powiedzmy, że redukcja urzędników ma uzasadnienie w sanacji skarbu, jakkolwiek wypadałoby zapytać, — dlaczego nie sięga ona po posłów i senatorów?

By się bliżej zapoznać ze stanem redukcji, wniknijmy w sylwety zredukowanych. Są to przeważnie ludzie nierzadko obarczeni liczną rodziną, dla których jedyną przyczyną w znacznym procencie były ich indywidualne przekonania polityczne, które nie szły po linji partyjnej danego dyrektora, wizytatora czy kuratora.

Dla przykładu:

Wśród zredukowanych profesorów na terenie Tarnowa znajduje się prof. Roman Witek, zredukowany nie z przyczyny braku etatu (któren nawiasem mówiąc jest zarezerwowany dla kogo innego), lecz z powodu tego, że zakulisowe wpływy pewnej kliki partyjnej znalazły posłuch u kompetentnych czynników.

Wolno kuratorowi należeć do tej lub owej partji, a p. wizytator. Wierzbickiemu wolno być endekiem, dlaczego prof. R. Witek padł ofiarą za to, że nie chciał być ani piastowcem, ani endekiem.

Możeby p. Minister Oświaty zajął się tą sprawą!

Czy Dr Trammer jest lekarzem.

Pytanie dziwne, w szczególności jeśli się odnosi do znanego i wielce poważanego lekarza. Wystarczy jednak zastanowić się chwileczkę, a już skutek będzie osiągnięty, albowiem powyższe pytanie nasunie się każdemu, choć może w nieco zmienionej formie. Otóż zapytałby się ktoś, czy p. Dr Trammer jest lekarzem-amatorem, który uprawia ten zawód „ze sportu“. Boć każdy tarnowianin zżył się już oddawna z myślą, że Dr Trammer nie pójdzie do pacjenta, ale żąda, ażeby pacjent przybył do niego. To wszystko byłoby dobre, gdyby tym cierpiącym był człowiek starszy, który może sam udać się do lekarza o poradę. Atoli cóż czynić należy, kiedy niemowlę lub małe dziecko zachoruje i kiedy rodzice tego dziecka nie mogą udać się z cierpiącem dzieckiem do — w pobliżu mieszkającego — Dra Trammera? A Dr Trammer z zupełnym spokojem oświadcza, że z zasady do chorych nie chodzi. On przyjmuje i ordynuje u siebie w domu.

Przed kilku dniami udał się pewien obywatel tarnowski do Dra Trammera z prośbą, ażeby zechciał odwiedzić jego chore dziecko, albowiem lekarz Dr Izrael-Relwicz, który jest domowym lekarzem jego, wyjechał do Krynicy. Naturalnie pan Trammer, jak zwykle, odmawia. Następuje szereg gorących próśb ojca, który drży o życie dziecka. Lecz nic nie jest w stanie poruszyć kochanego eskulapa. Zrozpaczony ojciec biegnie szukać innego.

Rzecz wielce ciekawa. Opowiadają, że Dr Trammer chętnie chodzi na konsylja (czyżby dlatego, że honorarjum jest większe, niż za poradę lekarską?).

A teraz my zapytujemy: Czy istnieje jakaś władza, któraby nakazała Drowi Trammerowi, ażeby się bezwzględnie zajął wszystkimi pacjentami, którzy się do niego zgłaszają po poradę lekarską? A możeby lepiej było, żeby p. Dr Trammer ogłosił, że leczy tylko tych, którzy mu odpowiadają.

Na wszelki wypadek podajemy powyższy fakt pod sąd opinji publicznej.

Panie Auguście Sikorski, otrzyj pan łzy dzieciom Nalezińskich.

W numerze 29—30 z dnia 22 sierpnia 1926 r. napiętnował tygodnik „Praca“ niesumienność Augusta Sikorskiego, oficjała podatkowego w Tarnowie, który niedoświadczonych gospodarzy gruntowych Jędrzeja i Wiktorję Nalezińskich z Błonia, ogołocił zupełnie z ich majątku.

Dziś dowiadujemy się o nowym czynie lichwiarskim Augusta Sikorskiego, że ta nienasycona pijawka lichwiarska ssał Nalezińskich i w innej sprawie, bo poraz drugi wepchnął tenże August Sikorski Nalezińskim pożyczkę w kwocie 2 tysięcy Mkp. ze swych „oszczędności“ (pracował przecież Sikorski przy wypłacaniu zasiłków w czasie wojny światowej), a kiedy Nalezińscy kwotę te w całości i w umówionym terminie Augustowi Sikorskiemu zapłacili, tenże Sikorski grożąc jakąś skargą sądową, pobrał od Nalezińskich nadto: w dniu 1 października 1924 r. kwotę 35 zł., — w dniu 1 kwietnia 1925 r. kwotę 25 zł. i w dniu 7 lipca 1925 r. kwotę 25 zł., czyli że **oprócz** wypożyczonej kwoty zapłacili Nalezińscy Augustowi Sikorskiemu łączną kwotę 115 zł.

Natrafiwszy więc u Nalezińskich na grunt podatny, wyzbył ich Sikorski w zupełności z majątku, sprzedawszy ich realność na licytacji za pretensję — jak wyłuszczyła „Praca“ — dwukrotnie zapłaconą.

Panie Auguście Sikorski!

Hańbę pan wyrządzona Nalezińskim krzywdę, zrzuć pan ze siebie odium lichwiarza i krwiożerczego gnębiciela, — otrzyj pan łzy biednym dzieciom Nalezińskich ,które wyzułeś pan z ich ojcowizny, chciwy zysków nadmiernych, — bo straszne są sądy Boże, a ręka Sprawiedliwego pomści krzywdę sierot.

Dla pełnej charakterystyki pańskiej sylwetki omówimy w następnych numerach, jakie to zyski ciągnąłeś pan, panie Auguście Sikorski, swego czasu z konsumu, — sprawę owej pani z pod Tuchowa, jednej z dalszych pańskich ofiar, i inne.

Precz z tajnym nierządem.

Rozpoczynając wydawnictwo tygodnika „Prawda“, stajemy w szeregach tępicieli nierządu, rozpusty i zgorszenia publicznego, broniąc moralności i zdrowotności. Temat szeroki i ciągły, boć dzień każdy powiększa liczbę ofiar, zakażonych chorobami wenerycznemi, — ofiar, które z płaczem przeklinają chwilę zapomnienia. Człowiek jednakowoż jest istotą nie zupełnie doskonałą i zbłądzić może, mając zwlaszcza ku temu sposobność, a tej nie brakuje. Ulice przepełniają się coraz więcej nierządnicami, już do tego stopnia rozzuchwalonemi, że nietylko wieczór ,lecz również i w biały dzień zaczepiają mężczyzn i kobiety, które wychodzą czy to za sprawunkiem, czy też na spacer. To też kto nie chce być zaczepianym i wyśmiewanym, jest skazany na pozostawanie w domu, bo i do Ogrodu strzeleckiego przejść się nie może, gdyż i tam prym wodzi wiele włóczących się nierządnic.

Policja mimo wytężonej pracy nad oczyszczaniem ulic z nierządnic nie może podołać, a to z tego powodu, że posiadaczki „czarnych książek“ (nierząd jawny) z chwilą gdy uczynią zadość przepisom, udając się co pewien przepisany czas do wizyty lekarskiej, są prawnie strzeżone.

Czyż jednak to samo prawo, które broni jawnego nierządu, zabezpiecza zdrowotność i możność zarażenia? Nie! Wiedza lekarska nie jest bowiem w możności orzec, czy jakiś osobnik jest chorym lub nie, gdyż niektóre choroby utajają się przez dłuższy czas w organizmie, nie wykazując żadnych zmian zewnętrznych, stając się jednak rozsadnikiem, powodującym zakażenie drugiego organizmu. Wynika z tego, że przepisy te nie są dobre, a zatem musi nastąpić zmiana, — usunięcie nierządu jawnego.

Gorzej jednak przedstawia się nierząd tajny, rekrutujący się z dużej liczby służących, które po całodziennem zajęciu wychodzą na „uboczny zarobek“, powracając niejednokrotnie zarażone, — rozszerzając następnie chorobę na niewinną zupełnie rodzinę swych pracodawców.

Tu właśnie policja winnaby działać, lecz znowu nie jest w możności. Służąca taka mniej lub więcej przyzwoicie ubrana nie jest znana policji z uprawiania nierządu, to też i do obowiązkowej wizyty lekarskiej nie chodzi, zarobkuje tylko „od casu do casu“ dla drobnej potrzeby lub amatorstwa. Ten więc system nierządu jest dla społeczeństwa bardzo niebezpieczny i przeciwdziałać temuż musimy.

Sposób na to: uniemożliwić miejsca schadzek czcicielkom bogini Wenery przez oświetlenie placów i ulic.

(Plac z brakującą bramą obok realności Dra Molknera zagrodzić, — oświetlić plac trójkątny naprzeciw I. Gimnazjum, tam gdzie ma stanąć pomnik „Nieznanego Żołnierza“, — plac przy ul. Piłsudskiego naprzeciw I. Gimn. i Seminarjum duchownego, — Ogród strzelecki o ciemnościach egipskich i wiele wiele innych, gdzie gromadzą się te pijawki mienia i zdrowia ludzkiego, pełne jadu chorobotwórczego, również winny być oświetlone).

Stając w obronie zagrożonego zdrowia rodzin, które trzymają służące, proponujemy, by każda służąca przed wstąpieniem na nową służbę została poddana badaniu lekarskiemu, a wówczas tyle, co pół miesiąca zmieniających "posady" służących, chcąc uniknąć wstydu, chętniej pozostanie u swej gospodyni, która z chwilą gdy zauważy niemoralne prowadzenie się tejże, będzie miała możność usunięcia, resztę dokonałby lekarz przed wstąpieniem jej na nową służbę.

(Jeśli służące nie będą tak często zmieniać swych posad, z czegóż będzie żył „Naczelny redaktor „Pracy“, analfabeta Kantor — przyp. Luka).

W sprawie walki z nierządem i zabezpieczeniem społeczeństwa przed chorobami wenerycznemi popowadzimy dalszą korespondencję, — prosimy jednak P. T. Czytelników o nadsyłanie nam swych uwag i spostrzeżeń.

CIEMNICA.

GŁUPI NIEDŹWIEDZIU, GDYBYŚ W MATECZNIKU SIEDZIAŁ...

Od dłuższego czasu „naczelny“ redaktor tygodnika „Praca“, wydający to pisemko dla podwójnego celu, a to:

1) by uprawiać szantaż, czego liczne dowody podamy Prokuraturze do wiadomości osobnem doniesieniem,, —

2) by na drzwiach jego kuchni widniała tablica z napisem „Praca“, którą — prowadząc **pokątne stręczenie sług domowych** — wprowadza zgłaszające się ciemne i głupie służące w błąd, że ma on biuro Praca, t. j. biuro stręczenia sług i pośrednictwa pracy.

Hochstaplerstwo Kantora idzie tak daleko, że zgłaszającym się w jego **„biurze“** (?) **„Praca“** po zajęcie biednym robotnikom i sługom, — przedstawia, że ma „rządowe“ biuro pośrednictwa pracy i wyłudza od nich, pod wiszącą na jego drzwiach firmą „Praca“, znaczniejsze sumy, za co im oczywiście nigdy nic nie da.

Że zapodania te nasze nie są czczym wymysłem, to dowód stanowią akta tutejszego Sądu okręgowego karnego do l cz. Vr. 3879/23, wedle których **Kantor ścigany był za zbrodnię oszustwa** i tylko dzięki temu, że dwuch poszkodowanych ,naciągnietych bezlitośnie przez Kantora, umarło, — a kilku z nich wyjechało na roboty do Francji, — zatem Sąd nie mógł należycie dowodu przeprowadzić, — **zasądzony został Kantor tylko na 27 dni aresztu.**

Gdy uprawianie szantażu przez Franciszka Kantora w ostatnich czasach przybrało wprost niesłychane rozmiary i gdy ten szuja szantażował naszyszymi artykułami, oraz gdy nieodstraszyła go nawet jego sprawa karna o zbrodnię szantażu do I. cz. Vr 965/25, —

— gdy dalej nie widzieliśmy możności naprawy tych zbrodniczych stosunków, —

— przeto wystąpiliśmy, a raczej przestaliśmy zasilać tygodnik „Praca“ naszymi artykułami.

Oto są powody naszego wystąpienia z owej zatęchłej atmosfery kantorowskich zbrodni.

W dniu 12 września b. r. wystąpił wprawdzie Kantor z pewnymi docinkami przeciwko nam, a raczej uprosił, ten analfabeta, aby mu te docinki, resztą głupie, godne Kantora, napisał — jak się sam Kantor wyraża — jakiś „prefesur“, ale te docinki nic ci Kantorku analfabeto, szujo, szantażysto, nie pomogą. A odważ się raz jeszcze wystąpić z jakąś nieprawdziwą notatką na nas, to bezwzględnie spotka cię drabie zasłużona kara.

ODDAJ ZARZUTKĘ!...

Przed rokiem „naczelny“ redaktor tygodnika „Praca“ Franciszek Kantor, mając w tutejszym Sądzie karnym cały szereg rozpraw przeciwko sobie, o zbrodnię oszustwa, zbrodnię szantażu i za pokątne stręczenie służby domowej, — wypożyczył sobie od aptekarza p. Kr., mieszkającego w jego sąsiedztwie, zarzutkę czarną, by przecie jako „naczelny“ redaktor jawić się w Sądzie jako tako ubrany.

Od tego czasu upłynęło już blisko dwa lata, a Kantor zarzutki nie zwraca ,takową zniszczył i mimo nalegań nie chce takowej zwrócić p. aptekarzowi Kr.

Hej! redaktorze „naczelny“ Kantor! — oddaj zarzutkę p. aptekarzowi, bo takie przywłaszczenie sobie cudzych rzeczy to kradzież, a za kradzież to kryminał!...

Czy to czasy „Kastelle lub Ochrany“?

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre władze państwowe dają posłuch anonimom, wdrażając równocześnie dochodzenia. Uważamy, że system ten jest pokutującą pozostałością po rządach zaborczych, przeto jest wielce wskazanem ,by tego rodzaju donieśienia szły odrazu do kosza, ewentualnie do 00. O ileby w przyszłości zaszedł wspomniany fakt, to wówczas napiętnujemy go z całą bezwzględnością.

Aberdamowa tuczy się krwią własnych dzieci i wnuków.

Od przecznicy przy ul. Goldhammera aż do ul. Folwarcznej ciągnie się ogromna realność, składająca się z trzech dwupiętrowych kamienic. Prawowitego właściciela właściwie niema, ponieważ były właściciel, Abracham Aberdam, umarł i zapisał majątek swój dzieciom. Tymczasem żona jego Zisla Aberdamowa wydostała od nich pełnomocnictwa, mocą których zarządza olbrzymią tą realnością.

Kobieta ta zamieszkuje około dziesięć ubikacyj, prowadzi życie zbytkowne i ani myśli o zastosowaniu się do zarządzeń testatora.

W jednej z kamienic **umiera z głodu rodzina jej córki**, która tylko na piśmie ma przyznaną ¹²₉ część majątku. Rodzina ta żyje w skrajnej nędzy. Ojciec rodziny, człowiek bez zawodu ,daje w czasach swej świetności dwa złote na utrzymanie. Rzadko zawita pod ten dach nędzy ciepła strawa, którą nawet zbro-

dniarze otrzymują w więzieniach. A rzadziej jeszcze, bo nigdy nie zawitała do ubogiej córki Zisla Aberdamowa, od której to córki wymusiła pełnomocnictwo. „Sędziwa“ potentatka nie przyczynia się najskromniejszym bodaj wsparciem do polepszenia doli córki. Jest rzeczą charakterystyczną, że do innych dzieci, jak np. do bogatych właścicieli kantoru wymiany w tejże samej realności mieszkających, pani „właścicielka“ zupełnie inaczej się odnosi, nie szczędząc im poparcia finansowego.

Tak dalej być nie może. Jeśli pokrzywdzona córka Zisli Aberdamowej nie otrzyma w najbliższej przyszłości należnej jej części majątku, wówczas my wydamy jej walkę. Walka to będzie dla p. Aberdamowej bardzo uciążliwa, bo naszym sprzymierzeńcem będzie p. prokurator ,sędzia opiekuńczy i opinja publiczna, którzy bezwzględnie nie zezwolą na to, ażeby młodociany wnuk starej despotki chodził z winy swej wyrodnej babki bez ciepłej strawy do szkoły.

Nie! dopóki istnieje sprawiedliwość, dopóty krzywda nie będzie się panoszyła u nas. Sądzimy, iż pan prokurator skorzysta z naszych wskazówek.

Jak powstała nazwa ulicy Urwanej

Było temu już lat parędziesiąt, — wówczas gdy w Tarnowie nie było komisarza rządowego, ani bezrobotnych. Były to czasy lepsze od dzisiejszych. Nadawano wówczas nazwy ulicom. Magistrat tarnowski wydelegował paru wytrawnych kirusów, aby nadali nazwy ulicom, według ich uznania.

Jeździli wiele i chrzcili ulice — pili jeszcze więcej. W stanie już dość nietrzeźwym zabłądzili na ulicę, gdzieby można odetchnąć świeżem powietrzem dla orzeźwienia. Wtem na kamieniu bryka magistracka tak silnie podskoczyła, że nieprzygotowani na taki casus rajcowie magistraccy urwali i... poczęli jechać ale do Rygi. Czyż nie był to powód dość przekonywujący, by tą ulicę nazwać „Urwana“? Tak też pozostało.

Na temat jednakowoż nadania nazwy tej ulicy krążą inne, mniej może miłe naszym obecnym władcom magistrackim, jak że się tam ściany urywają z domów, nadających się na zburzenie, które Magistrat trzyma niby architektoniczne zabytki, nie pozwalając ich zburzyć, mimo orzeczenia Komisji, nakazującego zburzenie.

Podobnoć Magistrat zaczynał wysypywanie chodnika szutrem, dotarł jedynie do fabryki Lichtblaua i urwał, jak również urwał wykładanie kamieniami ścieku wodnego.

Ponieważ za wiele prawdy mieszczą w sobie te bajeczki, zatem w imieniu mieszkańców tej zapomnianej ulicy zwracamy się do p. Komisarza Inż. Rypuszyńskiego o zmianę nazwy ulicy „Urwana“ na inną (mniej rwaną nazwę), jak również o zaopiekowanie się, by w czasie gdy w całym Tarnowie robi Magistrat porządki, postanowił także coś względem ulicy Urwanej, lecz już z nadaną nową nazwą, by roboty w międzyczasie nie urwano.

Z CYKLU: „PUDER I SZMINKA“.

DANCING.

Zabawa dochodzi najwyższego szczytu. Wszelkie węzły krępujące tańczących zostały rozwiązane. Żarówki rzucają szare światło. Na nierównej podłodze pełno stratowanego coriandoli. Jakaś muzyka z pretensjami „oryginalnego jazz-bandu“ wbiła się w kąt i gra bez ładu, bez składu, urywając co chwila. Matki siedzą wokoło i sennie się radują na widok mniej lub więcej opasłych cielsk swych córek, ginących w mocnych pijackich uściskach studenckiej gawiedzi, lub ulicznej hołoty w marynarkę i spodnie obleczonych. I tu są różnice klasowe: jakaś panna Blima-Blanka z „arystokracji“, usadowiwszy swe ciężkie i niezgrabne ciało, wygląda krótkowzrocznemi oczyma jakiegoś rycerza z „lepszego towarzystwa“... Sproszone towarzystwo już się nie krępuje: podgwizduje fałszywie w takt fałszywej melodji. Opasły medyk z rękami w kieszeniach spodni, podgwizdując usiłuje podrzucać swój ciężki żywot... Patrzę na panny: rozczarowałem się... na całej linji rozczarowanie. Znikły wszelkie konwenanse. Gdzie się podziały młodością rumiane policzki, niewinnie spoglądające oczy? Gdzie się podział wstyd tych dziewczątek, gdzie zakłopotanie czyste na widok mężczyzny? Gdzie się podziały te zgrabne uczenice w czapeczkach, które obojętnie przebiegają ulice, a które ja tak szanowałem? „Jak się bawić, to się bawić“... Byle tylko szczelnie przylegać do ubrania mężczyzny, a poruszać się rytmicznie... Warjacki szał tańca opętał umysły gimnazjalistek. Drżące i suche wargi „kawalerów“ całują spocone łapki „dam“.

Więc i u tych młodych dziewczątek wszystko jest tylko pudrem i szminką? Wszystko komedjanctwem? Udałem maskowaniem się? Szkoda... I tu spotkał mię najsroższy zawód...

Z pośród tych ciemności strzeliło ku mnie dwoje cudownych, pięknych oczu. Przecudna i świetlana zjawa bogini piękności w otoczeniu heter. Tak musi świecić brylant w czarne błoto rzucony. Student jakiś przysiadł się do niej i grubemi, namiętnemi wargami coś szepce. Ślicznіutka główka Cyli odsuwa się od niego. Widać krępuje się. Wstydzi się zupełnej swobody. Ona nie chodzi do tarnowskiego gimnazjum...

Aranżer ochrypłym głosem obwieścił koniec zabawy.

OD REDAKCJI.

Zawiadamiamy Szan. Czytelników, że zgodnie z zapowiedzią udzielać będziemy bezpłatnych porad prawnych i lekarskich w specjalnych działach naszego czasopismach. Wszelkie zapytania należy skierowywać pod adresem tygodnika **„Prawda“**.

KRONIKA SPORTOWA.

5 IX. **Tarnovia—Metal 3 : 1 (1 : 0).**

W decydującej rozgrywce o mistrz. Tarnowa odniosła Tarnovia zasłużone zwycięstwo, we wszystkich niemal punktach, nawet pod względem kondycji fizycznej przewyższając Metal. Podział bramek uskuteczniła trójka środkowa Gryglewski-Smoczek-Jachimek. Sedziował dobrze p. Jedliński z Krakowa.

12 IX. **Wawel** (Kraków)—**Metal-Tarnovia komb. 4 : 2 (1 : 2).**

Goście prawie w komplecie (jedynie bez Seichtera II.) znaleźli twardy opór w osłabionym teamie tarnowskim i dopiero dzięki dwom rzutom karnym zdołali obronić honor krakowskiej klasy A. Wyróżnić z drużyny miejscowych wypada: Wronę, Armatysa, Śledzia i Smoczka, podporę zaś gości stanowili obrońcy: Jesionka-Nowak. Słabym arbitrem był p. Hornung z Krakowa.

Zasuspendowano Ż. T. G. S. Samson z dniem 8-go b. m. za wstawienie do drużyny graczy zdyskwalifikowanych i zasuspendowanych.

W miejsce podokręgu tarnowskiego, który został przez W. G. i D. zniesiony, ukonstytuowała się komisja, złożona z pp. Dumańskiego, Gryła i Żołędzia, prowadząca w Tarnowie agendy Wydz. gier i dyscypliny.

Tabele mistrzostw ukształtowały się ostatnio jak następuje. Klasa B: 1) Tarnovia, 2) Metal, 3) Sandecja, 4) Wisłoka, 5) Samson. — Klasa C: 1) Ż. M. S., 2) Jutrzenka, 3) Gordonja, 4) Hazair, 5) Dąbrovia, 6) Makkabeusz. — Zaznaczyć wypada, że w klasie B posługiwano się przy weryfikacji niektórych zawodów walk-overem.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcja nie odpowiada).

Wobec pojawienia się w czasopismach: „Gazeta poranna“, „Kurjer Codzienny“, „Naprzód“ notatki, jakobym miał nabywać na ulicy we Lwowie złoty zegarek od nieznajomego osobnika, przy której to sposobności skradziono mi portfel z zawartością 1200 zł. — stwierdzam tą drogą, że wcale nigdy zegarka złotego na ulicy nie kupowałem, ani też o kupno takie nie zabiegałem, gdyż wedle przyjętej u mnie zasady, nigdy w swem życiu z osobnikami mi nieznajomymi żadnego interesu nie zawieram, a nazwisko moje tylko wskutek mylnej informacji dostało się na szpalty cytowanych powyżej pism.

M. Hutter.

CO GRAJĄ W KINACH I W TEATRZE.

Apollo: czwartek, piątek, sobota, niedziela: **Subretka Niniche** w 10 wielkich aktach z Ossi Oswalda w głównej roli.

Poniedziałek, wtorek, środa: **Maska obłudy.**

Marzenie: czwartek, piątek, sobota, niedziela: **W dolinie śmierci czyli Piekło złota,** dramat w 8-miu aktach. W głównej roli Jack Holt i urocza Billie Dove. — Ponadto **Pechowy rywal,** groteska w 2 akt.

Początek seansów o 7.15 i 9.15; w soboty i niedziele od 5-tej.

Tow. „Muza“: Morfjum — tylko w niedz. 19 bm. Dramat w 4 aktach.

Ostatnie przedstawienie Jonasa Turkowa i Diany Blumenfeld z zespołem Tow. „Muza“.

Pod Płachtą.

Wesoły dramat w 3 aktach.

Ciąg dalszy). 4)

K. Antor: Panie Mecenasie, powiem szczerze i otwarcie. Rzecz ma się tego rodzaju: widzi pan, tą sceną o was pisze pewien gość, wie pan, taki panie lepszy, coś, jakby prefesur... (tu następuje gestykulacja rąk, mrużenie oczu i zakręcanie niestarannie utrzymanego wąsa). Jabym ta nie drukował, ale ten gość się uparł. Widzi pan, żeby tak panie podsmarować go... On za artykuły żąda dużo pieniędzy, ale ja mu płacę, panie, odrazu...

M. Ałecki (z niecierpliwością): Redaktorze, najlepiej byłoby, żeby na tem co było skończyć. Już chyba nie macie więcej artykułów na moich klijentów. Proszę pana, my zapomnimy o tem, co pan drukował i będzie koniec. Jak to dobrze żyć w zgodzie.

(M. Ałecki żegna redaktora i wraca do swoich wyczekujących kolegów).

K. Antor (zbliża się do swego towarzysza): He, he! panie ten, boją się... Skrobnij-no pan jeszcze coś o nich, ale to tak fest...

Towarzysz: Temat wyczerpałem. Więcej w tej sprawie nie biorę pióra do ręki. Ale, ale ,widzę u pana zadowoloną minę... a możeby tak pan naczelny redaktor (tytuł ten wymawia z wielką ironją) zechciał mi dać kilka złotych. Piszę za mnie, za pana, a co więcej dla pana...

K. Antor (rozdrażniony): Nooo, ej, że też pan nie chce mnie zrozumieć. Widzi pan, że coś sie teraz zaczyna ruszać, może coś będzie... czekaj pan. Że też pan taki niecierpliwy. Odrazu grozi mi pan, że nie będzie pisał. Ja już panie byłem pod wozem i na wozie. Ja już i tak kalikowałem i tak kalikuję. Owszem szczyrze przyznam: mówią wszyscy, że dobre pańskie artykuły, piszecie dobrze, a jak pan pójdzie, jeśli mnie chce porzucić, to trudno, ja tam nie poradzę, nie będę wydawał, aż znajdę takich, co mi napiszą. Czekaj pan, czekaj! i wakacje się skończą... przyjedzie ten prefesur tamten i napisze... A jak wy nie chcecie pisać, dobrze, nie będę wydawał. Ja i tak będę żył bez gazety... ha! panie...

Towarzysz: No słuchaj-że pan, ja panu nie grożę, że pana podpuszczę. Przyrzekłem, że będę pisał? Przyznaje pan. Ja słowa dotrzymam. I do tego numeru panu napiszę.

(Powoli znikają za sceną. Adwokaci naradzają się. Dochodzą głosy właściciela traktjerni).

S. K. O. Limowski (z za sceny): Ty się ostatnio zaniedbujesz. Miast podawać gościom kawy, ty podsłuchujesz, co rozmawiają ci automobiliści. Inż. E. I. Ch. Horn wołał cię, a ciebie niema, a on wali szpicrutą w płytę stołu, jeszcze mi ją rozwali. O! o! słyszysz? (z trwogą) na litość boską, biegnij-że do niego, bo on naprawdę narobi mi szkody... nuże biegnij...

M. Ałecki (z miną zadowoloną): I sądzę moi panowie, że już mamy spokój. Skarżyć nie należy, skarga bowiem nie odniesie pożądanego skutku. Ja tam znowu nastraszyłem właściciela gazety, tak, że nie ma obawy, ażeby nazwiska panów kolegów figurowały na szpaltach jego gazety. Sądzę, że powierzone mi zadanie spełniłem i jako zastępca panów i jako kolega z tego samego zawodu.

Sz. Ancer: Jestem mocno zadowolony z takiego rzeczy obrotu i ażeby uczcić tę uroczystą chwilę...

B. Asler (basem): jedziemy jutro do Zgłobic do tych dziewczątek. Doskonale. Wracacie mi panowie duszę, serce i urodę...

Sz. Ancer: Temu tylko kobietki w głowie. Ożeń się do stu tysięcy wagonów mąki. Będziesz miał własne dziewczątko, zaoszczędzisz sobie jazdy autem po jakichś tam wertepach. Dobrze ci będzie. Ale ja nie mówię o Zgłobicach, bo tam niezbyt przyjemnie, choćby ze względu na to, że wszystkie kobietki chcą zażyć rozkoszy jazdy autem, a ja nie mogę wszystkich brać. Ty B. Aslerze zabawiasz (się) (z) jedną, a mnie pozostawiasz pozostałe... a ja jestem taki nieśmiały w licznem gronie kobiet.

B. Asler: A więc zróbmy umowę: kiedy ja będę zabawiał jedną, ty pilnujesz tamte; następnie, kiedy ta jedna pocznie mnie zabawiać, ty...

Sz. Ancer (zirytowany): Klapa z przedstawieniem. Nie jadę do Zgłobic. Natomiast urządzimy u mnie w domu bibę na intencję szczęśliwego wydostania się ze szpon onego dziennikarza. Biba musi nosić wszelkie cechy szancerowskiej uczty.

M. Ałecki i B. Asler (z uniesieniem): Wiwat! Świetnie! Cudownie! Piramidalnie! Kapitalnie! To ci projekt nielada.

B. Asler (z miną rozpromienioną): Oho, znam ja twoje uczty.

(Nagłe poruszenie na werandzie. Wchodzi, szeleszcząc jedwabiami, jakaś pani o bardzo pięknie umalowanej i upudrowanej twarzy. Postać tej kobiety bardzo kształtna, atoli nogi zaokrąglają się poniżej kolan, tworząc samogłoskę O. Zgorszona okrzykami adwokatów, patrzy surowo na nich, ale widząc pośród nich Sz. Ancera posyła mu jeden z tych czarujących uśmiechów, które rzucają mężczyznę do kolan kobiecych. Siada. Wydaje rozkazy kelnerowi, który, zgromiony przez „starego“, pilnuje już gości. Piękna pani otwiera torebkę: patrzy w lusterko. Ujrzała zapewne jakąś nieścisłość ,albowiem wyjmuje śliczną, małą puderniczkę i pudruje twarz. Lekko przesunęła czerwonym sztyficikiem po wargach. Przechyla główkę i patrzy się. Uśmiech zadowolenia. Teraz dopiero rozgląda się i bada, jakie wrażenie wywarło jej ukazanie się. Odpowiednio do tego przybiera pozy).

B. Asler: No, jakże tu się żenić, kiedy takie kobiety już mają mężów. Widzisz, Sz. Ancerku, gdybym miał twoje szczęście, tobym się nawet ożenił, żeby móc flirtować poza żoną, jako i ty...

Sz. Ancer (zaniepokojony): Na litość boską, milcz. Pani W. Urclowa gotowa usłyszeć. Milcz, jeśli ci przejażdżki autem miłe, milcz, jeśli uczty mojej łakniesz. Taki stary, a taki... niedośwіadczony.

(Sz. Ancer siedzi jak na szpilkach. Jest w ciągłej obawie, żeby B. Asler nie wyrwał się z jakimś głupstwem).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Różne.

Kupię używaną bryczkę w dobrym stanie. — Zgłoszenia w redakcji tyg. „Prawda" pod „bryczka".

Inteligentna panienka izraelitka poszukuje posady biurowej, lub ekspedjentki sklepowej z działu tekskstylnego, najchętniej z mieszkaniem. Łaskawe zgłoszenia pod „silna wola" w redakcji tyg. „Prawda".

Kawaler w średnim wieku, katolik, na poważnem stanowisku, zawrze znajomość w celu matrjomonialnym. Zgłoszenia wraz z fotografją za zwrotem, której ręczy słowem, do red. tyg. „Prawda" pod L. K. 7171".

Ceny ogłoszeń: Drobne za słowo 10 groszy. — Handlowe według obliczeń.

Wydaje: Spółka Wydawnicza. Drukarnia Józefa Pisza pod zarządem St. Starostki w Tarnowie. Za redakcję odpowiada Władysław Jaśkiewicz.